

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

ORGAN TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ ŚREDNICH I WYŻSZYCH
T. N. S. W.

POD REDAKCJĄ MAKSYMILJANA TAZBIRA

Nr. 3

Warszawa, 18 lutego 1936 r.

R. LV (20)

.....
TREŚĆ: T. B. Ogniska metodyczne. — 29. Nowy Wiceminister Oświaty. — 32. Dr. A. Ryniewicz. „Zmory” Żegadłowicza i przedwojenna szkoła w Małopolsce. — 33. J. Miernik. Projekty ustaw samorządowych. — 39. Z przemówienia Kol. Pośla B. Pochmarskiego w Sejmie. — 41. Dr. Al. Kras. Paedagogica zagraniczne. — 42. T. N. S. W. u P. Wiceministra D-ra J. Błęszyńskiego. — 43. Z życia T. N. S. W. — 43. Kómunikaty Zarządu Głównego T. N. S. W. — 43. Z życia Koła Warszawskiego T. N. S. W. — 44. Nowe wydawnictwa. — 44.
.....

Ogniska metodyczne.

Umieszczając poniżej artykuł jednego z czynnych uczestników pracy ogniskowej, otwieramy dyskusję nad tem bardzo ważnem i żywotnem zagadnieniem, które — jak wiadomo — było m. in. omawiane na ostatniem Walnem Zgromadzeniu T. N. S. W.

Prosimy Koleżanki i Kolegów, współdziałających w pracy ognisk, by, biorąc udział w dyskusji tej, dążyli do dokładnego ustalenia wszelkich korzyści, jakie uczestnictwo w ognisku przynosi bądź w dziedzinie poszerzenia zakresu wiedzy fachowej, bądź też — sprawności dydaktycznej, czy głębszego zrozumienia postulatów reformy szkolnej. Równocześnie prosimy o szczere wypowiedzenie się w sprawie i ujemnych stron pracy ogniskowej, jak np. przerywania normalnego toku pracy szkolnej, zbyt surowej czasami krytyki przeprowadzonych lekcyj, czy występującego niekiedy sztucznego ich inscenizowania i t. p.

Cenne będą również wszelkie uwagi, w związku z ciekawemi konkluzjami artykułu kol. T. B.

REDAKCJA

Istniejące od kilku lat na terenie Rzeczypospolitej „ogniska metodyczne” są tworem nowym, oryginalnym pomysłem polskim, nieznanym w innych państwach. Przy tworzeniu ognisk unikano ze strony czynników urzędowych ścisłego wykreślenia zadań tej nowej instytucji, gdyż chciano poprzez kilkoletni okres prac o charakterze doświadczalnym zorientować się w możliwościach, chciano wydobyć

z samego nauczycielstwa inicjatywę w tym kierunku. Rozumowano zupełnie słusznie, że zbyt wczesne ustalenie zasad pracy ogniskowej w formie rozoprządzeń władz, czy też oficjalnych instrukcyj mogłoby zahamować pomysłowość w określaniu form i sposobów pracy.

Kilkoletni okres doświadczeń, poczynionych na polu pracy ogniskowej, daje już obecnie możliwość zorientowania się w całokształcie pracy i możliwości. Celem uwag poniższych, nie roszcujących pretensji do wyczerpania całości zagadnienia, czynione są bowiem na stosunkowo szczupłym materiale, jest pobudzenie do wypowiedzenia się wszystkich, interesujących się tem zagadnieniem.

Uwagi swoje rozpocznę od krótkiego scharakteryzowania stosunku samego nauczycielstwa do ognisk metodycznych. Jest to zagadnienie natury zasadniczej, albowiem intencją twórców ognisk było uczynienie z nich placówek pracy o charakterze raczej koleżeńsko-towarzyskim, a nie oficjalnym. Dlatego też taki czy inny stosunek nauczycielstwa do pracy ogniskowej może zgóry przesądzić o powodzeniu lub niepowodzeniu całej akcji. Stosunek ten układa się różnie. Obok zdecydowanych zwolenników, a nawet entuzjastów tego typu pracy, możemy z łatwością zaobserwować równie zdecydowanych przeciwników, nie licząc całej masy ludzi biernych. Pomijając tych ostatnich, chciałbym się pokrótce zastanowić, jakimi argumentami operują przeciwnicy.

Jakie były ogólne intencje twórców ognisk metodycznych? Autorytatywny pod tym względem art. W. Gałęckiego w „Oświacie i Wychowaniu”. („Ogniska metodyczne” zeszyt 2—3, rok 1933) tak je formułuje: „Ogniska metodyczne — to nie tylko swoista i oryginalna forma doksztalcania nauczycieli, ale instytucja, mająca może przede wszystkim na celu rozbudowanie pierwiastków twórczych, wzmożenie zainteresowań pedagogicznych, skupienie ludzi dookoła wysuniętych przez praktykę szkolną ważnych zagadnień, skoordynowanie ich wysiłków, przy których nic z wartościowych pomysłów i prób nie zmalałoby w ukryciu ani nie zamarło w odosobnieniu”. W tak sformułowanym zadaniu, jakie ma spełnić ognisko metodyczne, wyróżniają się dwa momenty: 1) ognisko jako doksztalcenie, 2) ognisko jako teren pracy twórczej, przyczem twórczość tę rozumiano raczej w sensie rozwiązywania zagadnień o charakterze praktycznym. Każdego, kto obserwuje życie nauczycielskie, uderza dość charakterystyczna cecha bierności i bezwładności ogółu nauczycielstwa. Nie wchodząc zupełnie w przyczyny tego smutnego, ale rzeczywistego zjawiska, gdyż przekraczałoby to granice niniejszego artykułu i mogłoby zaprowadzić w bardzo daleko i głęboko sięgającą analizę całokształtu stosunków, trzeba stwierdzić, że i w tym wypadku równie biernie odniesiono się do inicjatywy Ministerstwa W. R. i O. P. Bierność ta wyraziła się w tem, że z wysuniętych możliwości pracy podchwyciono raczej moment pierwszy, to jest potraktowano ogniska jako jeszcze jedną formę doksztalcania nauczycieli. Było to w okresie rozlicznych kursów, prelekcji, puczeń, instrukcji, opartych na biernym wchłanianiu przez nauczycielstwo podawanych wskazówek. Ponieważ uczu-

wano już wyraźny przesyt w tym kierunku, wyrażający się często bezsłownie, ale dobitnie w lekceważącym machnięciu ręką, więc i ta podsunęta nowa forma pracy uznania nie znalazła. Ogniska potraktowano jako jeszcze jedną „szkółkę”, od konferencji rejonowych oczekiwano podania nowych, szczegółowych wskazówek „do dalszego urzędowania” lub „do zastosowania”, a kierowników ognisk potraktowano jako jeszcze jedną „władzę”. Jeśli nadmiar złego ten czy inny kierownik nie stanął na wysokości zadania i nie potrafił się utrzymać w swej roli kolegi, lecz podkreślił swe stanowisko jako „władzy”, którą bynajmniej w intencji twórców miał nie być — sprawa była przegrana. Tu bierze początek niezadowolenie jednej z grup. Po pewnym czasie, mniej lub więcej owocnej pracy ogniskowej, natknięto się na nowe trudności, natury poważniejszej. Rychło nauczycielstwo zorientowało się, że stosunek władz, przedewszystkiem zaś wizytatorów, do ognisk nie zawsze jest delikatnie mówiąc, pozytywny. Zdarzało się niekiedy, że gdy po omówieniu na konferencjach rejonowych wysuwających się zagadnień, związanych z praktyką szkolną, i po ustaleniu pewnych sposobów ich rozwiązania przystępowano do realizacji, to nie zawsze napotymano na stanowisko, pełne zrozumienia i poparcia. Zbyt ogólnie znanym jest fakt istnienia tych rozbieżności, aby trzeba było się nad nim szczególnie zastanawiać. Sprzeciwy autentycznej „władzy”, jaką jest wizytator, wobec poczynań, mających swe źródło w pracy ogniskowej — uwydatniły bezowocność narad, konferencji i t. p., jednym słowem całej pracy na ogniskach metodycznych. Tu tkwi źródło niechęci drugiej grupy niezadowolonych, którzy nie widzą najmniejszego powodu do nadstawiania karku i do wprowadzania rozdwójenia w poczynaniach na terenie szkoły. Wystarczą polecenia wizytatora, którego stanowisko zostało jeszcze bardziej wzmocnione wyjaśnieniami Ministerstwa w sprawie rozbieżności między poleceniami wizytatorów a instruktorów, ściśle związanych z pracą ognisk. Ta przyczyna niezadowolenia jest niewątpliwie poważna, tem bardziej że zniechęciła jednostki, które do pracy ogniskowej przystąpiły z pewnym zapalem.

Obecny stan jest groźny w swej niepewności. Wydaje mi się, że kilka lat istnienia ognisk pozwoliło na zebranie dostatecznej ilości materiału doświadczalnego i że dla dobra samej sprawy nie można zwlekać dłużej z jasnym i wyraźnym określeniem roli, zadań i form pracy w ogniskach metodycznych.

Potraktowanie ognisk, jako jeszcze jednej formy dokształcania nauczycieli, wydaje mi się zaprzepaszczeniem sprawy. Większy nacisk należy położyć na stworzenie w ogniskach metodycznych placówek samodzielnej, twórczej pracy w zakresie dydaktyki i metodyki danego przedmiotu, traktowanego ze stanowiska naukowego. Mimo zaznaczonego na początku niniejszego artykułu bezwładu ogółu nauczycielskiego, nie można tego zjawiska uważać za trwałe, nieprzemijające. Wśród nauczycielstwa sporo jest jednostek, interesujących się poważniej swą pracą i pragnących w nią włożyć coś więcej, niż tylko suche spełnienie przekazanych poleceń.

Należałoby tym jednostkom dać możność rozwinięcia inicjatywy i nie krępowania ich na każdym kroku. Ale trzeba to uczynić konsekwentnie. Dlatego też w szkołach, związanych z pracą w ogniskach metodycznych, winna być zapewniona większa swoboda w poczynaniach pedagogicznych nauczycieli, którzy nie powinni być postawieni wobec dylematu: wizytator czy ognisko (ew. instruktor). Danie swobody może być rzeczą niebezpieczną, więc należałoby pracę ognisk uczynić możliwie najbardziej odpowiedzialną i postawioną na wysokim poziomie. Niechaj w ogniskach rozwija się praca pedagogiczna o charakterze naukowym, niechaj staną się one warsztatami pracy teoretyczno-naukowej ludzi, którzy mają zainteresowania w tym kierunku. Trzebaby więc zerwać z przydzielaniem szkół do ognisk, a wprowadzić metodę swobodnego zgłaszania się, oczywiście z zastrzeżeniem ostatecznej decyzji dla kierownika ogniska. Ogniska mogłyby nawiązać kontakt z profesorami pedagogiki w wyższych uczelniach, a ta współpraca wyszłaby napewno na korzyść obu stron. Sama forma pracy powinna być określona przez dane ognisko. Wydaje mi się jednak, że należałoby położyć pewien nacisk raczej na ciągłość pracy, a nie na konferencje, odbywane kilka razy do roku.

Stworzenie nowych, dogodniejszych warunków pracy dla ognisk metodycznych może piękną i naprawdę żywotną inicjatywę naszych władz uczynić rzeczywistością. Pozostawienie stanu obecnego grozi całkowitem załamaniem.

T. B.

Nowy Wiceminister Oświaty.

P. Prezydent Rz-tej powołał na stanowisko Wiceministra Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego p. Plk. Jerzego Błęszyńskiego, dotychczasowego attaché wojskowego ambasady polskiej w Paryżu.

Plk. Błęszyński studja akademickie ukończył na uniwersytecie Jagiellońskim, poczem wyjechał do Paryża, gdzie na Sorbonie paryskiej studjował romanistykę.

Po ukończeniu studjów zagranicą powrócił do kraju i objął stanowisko profesora gimnazjum św. Anny w Krakowie, wyróżniając się jako jeden z najzdolniejszych pedagogów. Tutaj przez kilka lat przedwojennych należał do ugrupowań niepodległościowych.

Z wybuchem wojny w 1914 r. wyrusza jako podporucznik 2-go bataljonu 5 pułku Legionów w pole, gdzie odznacza się niezwykłym męstwem osobistym oraz pierwszorzędnymi kwalifikacjami oficerskimi.

W czasie kryzysu legionowego zostaje internowany przez Niemców w Benjaminowie.

Pułkownik Błęszyński brał udział w obronie Lwowa, w wojnie z bolszewikami odznaczył się w bitwie pod Ciechanowem, gdzie też został ciężko ranny. Po zawarciu pokoju wstąpił do wyższej szkoły wojennej. Jako pułkownik dyplomowany pełnił funkcje szefa departamentu piechoty, od kilku zaś lat był attaché wojskowym w Paryżu.

Za zasługi bojowe i organizacyjne odznaczony bardzo licznymi orderami polskimi, ponadto posiada wiele odznaczeń zagranicznych.

„Zmory” Zegadłowicza i przedwojenna szkoła w Małopolsce*).

„Zmory” tak, nie bez głębszej słuszności, zatytułowana jest ta obłądna powieść człowieka chorego. Niesłychane lubowanie się w obrzydliwościach, wyśmiewanie wszystkich cnót, na których opiera się nasz byt narodowy i państwowy, szydzenie z miłości Ojczyzny, ze stron rodzinnych, z przeszłości rycerskiej dawnej Polski, z religii, z szacunku dla wszelkiego autorytetu tak rodzinnego, szkolnego, jak i społecznego — oto co stanowi oblicze ideowe książki. We wszystkich tych kierunkach dochodzi autor do takiej skrajności, że już samo nagromadzenie ciemnych stron, sprawia wrażenie niemożliwej przesady i przez to zmniejsza niebezpieczeństwo potwornej satyry. Styl jej działa odrażająco. Zegadłowicz nie tylko nie cofa się przed słowami ordynarnymi, plugawymi, ale znajduje w używaniu ich wyjątkową rozkosz, gromadzi je z zamiłowaniem smakosza i rozsypuje te cuchnące słówka po wszystkich rozdziałach swego pamiętnika. Bolesne, że pisze to właśnie Zegadłowicz, autor cudnego „Żywota Mikołaja Srebrmpisanego”, książki, przepojonej świeżością, czystością, jakąś idealną atmosferą ludzi dobrych, prostych i zacnych. Krytyka, wyjątkowo zgodna w potępieniu książki, świadczy nie tylko o instynkcie zdrowym naszego społeczeństwa, ale i o żywym poczuciu samozachowawczem. Społeczeństwo, któreby takie książki tolerowało, byłoby niezdolne do życia. Okryte hańbą i odepchnięte przez inne narody moralne, zostałyby wkrótce usunięte z towarzystwa żyjących...

„Zmory” mają być kroniką życia ucznia gimnazjalnego w ciągu jego ośmioletniego pobytu w gimnazjum w Wadowicach, nazwanych w powieści Wołkowicami. Z natury rzeczy więc jest tu najwięcej mowy o życiu szkolnym, o profesorach i uczniach. Poznajemy długą galerję

*) Dzienniki z dnia 8 lutego podają wiadomość, że w związku z wydaniem przez Emila Zegadłowicza powieści „Zmory”, w której przedstawione są przedwojenne stosunki wadowickie, wpłynął do rady miejskiej m. Wadowic wniosek o odebranie Zegadłowiczowi obywatelstwa honorowego miasta, nadanego w roku 1932 z okazji 25-lecia twórczości poety beskidzkiego, oraz o przywrócenie ulicy im. Emila Zegadłowicza zpowrotem nazwy ulicy Tatrzńskiej. Wniosek ten został uchwalony przez radę miejską 14 głosami na 21 radnych, uprawnionych do głosowania.

Jest to fakt niebywały: utracenie obywatelstwa honorowego, uzyskanego niedawno, bo dopiero przed trzema laty, przez uchwałę rady miejskiej swego rodzinnego miasta! Motywem tej wyjątkowej uchwały było przedstawienie stosunków przedwojennych, naturalnie nieprawdziwe i znieważające. Ponieważ lwia część rozdziałów tej ohydnej książki stanowią opisy stosunków szkolnych i nauczycielskich, zamierzaliśmy bezpośrednio po jej ukazaniu zabrać głos, by wyrazić nasz żal i nasze oburzenie, i wówczas to postaraliśmy się o ten artykuł. Wobec listu X. Arcybiskupa Sapiehy, następnie wobec konfiskaty książki, zarządzanej przez władzę państwową, uważaliśmy za słuszniejsze pominąć milczeniem książkę, powszechnie potępioną. Uchwała wadowickiej rady miejskiej, która odbije się niewątpliwie głośnie echem w polskiej opinii, czyni sprawę ponownie aktualną i zniewala nas do wyrażenia naszego sądu o tych sui generis pamiętnikach z życia szkolnego.

wychowawców z dyrektorem, szablonowym niedołągą i austriackim patryją, i woźnym szkolnym, Oremusem, dawnym wachmistrzem honwedów, posiadających wielką sztukę wlewania wody do gardła bez połykania. Ten to Oremus był „niezawodnie najinteligentniejszy mąż pośród wszystkich urzędników cesarsko-królewskiego gimnazjum z dyrekcją włącznie”. Zeğadłowicz wymienia wszystkich profesorów po nazwiskach autentycznych. Tak przynajmniej można wnioskować z kilkunastu nazwisk znanych bardziej wśród nauczycielstwa. Nie jestem już pewny, czy pozostawił nazwiska autentyczne przy całym szeregu nauczycieli, ciemnych i głupich postaci. Zdaje mi się, że autor zadowolił się zmianą jednej czy kilku liter w autentycznym nazwisku. Podam teraz kilka przykładów. Przy egzaminie wstępnym pyta Mikołaja profesor:

— „a co to są Wołkowice — ?

— miasto —

— jakie — ?

— polskie —

— nie, dzieciно, nie, galicyjskie to, widzisz, miasto, — powtórz! —

— galicyjskie —

— no tak, — a Galicja to jakiego państwa część, co? —

— Austrii —

— a czemże jest twój tatuś — ?

— profesorem —

— nie —

— nie — ?

— ce . ka . profesorem, dzieciно, powtórz” i t. d.

W klasie pierwszej B gospodarzem klasy jest prof. Ptaszycki, jakieś okrutnie i ordynarne stworzenie. Rozpoczął rok szkolny od takiego przemówienia:

— „jestem waszym gospodarzem klasy, mnie i was spotkało to nieszczęście, ale ja sobie dam rady, nie takim dawałem rady, za brojenia karcer i rżniętka — a wogóle powyrzucam wszystkich — hołoto!”

Zwyczaj profesor Ptaszyckiego były zdecydowane. „Wyrwał ucznia niespodziewanie do odpowiedzi, z uśmiechem przywilnym i pełnym wdzięku zadawał pytanie. Równocześnie zagłębiał powoli lewą rękę w kieszeń marynarki i wydobywał z niej gruby pęk błyszczących kluczy, podrzucał niemi z lewej dłoni na prawą, potem baczenie wymierzał odległość między sobą a uczniem — baczenie i powoli — i czekał, cierpliwie czekał — i — prawie zawsze się doczekał: — przy pierwszej pomyłce ucznia kiwał przytakująco głową, prawie z zadowoleniem, przy drugiej podnosił w górę brwi — dziwił się, bardzo się dziwił — przy trzeciej zwinnym ruchem wyrzucał pęk kluczy prosto w twarz ucznia — i — rzadko chybiał. Gdy pokrwawiony uczeń zaczął płakać — tłumaczył mu zacny profesor: — ślamazaro, mazgaju, niezgrabu — czemuż się nie usuniesz prędko — i t. d., tak tedy po godzinach łaciny kilka a nawet kilkanaście głów i buź dziecięcych było srode zapachniętych i zapaćkanych krwią, łzami, smarkami i śliną.

Na pauzie odbywało się gremjalne mycie gąb pod studnią. Chłodziłi chłopcy spuchliznę, rozpalone zmywali twarze, pobok studni bajorzyła się czerwona kałuża”.

I żeby już nic nie brakowało w tym obrazie, opisuje autor, jak temu myciu przyglądały się inne klasy, wyższe nawet tworzyły zwarty krąg, zawodziły przytupujący taniec, wrzeszcząc *tomhawk skalp*, — a „wielu z profesorów własnym uśmiechem pobudzali młodzież do śmiechu”.

Głupie, nikczemne i beczelne.

Prof. Robiński wsaczał w uczniów systematycznie to przeświadczenie, że „byłeś i zostaniesz durniem, zbrodniczym typem”...

Prof. Guzdek bije uczniów albo sam, albo każe się wyręczać, polecając: — dej mu w kark, — a jeżeli wezwany uderzył za słabo, profesor wołał: — ja cię, szkucie, nauczę! — fest mu dej w kark.

Ten pan Guzdek często przychodził do szkoły o szóstej rano, siadywał na schodach przed furką i drzemał smacznie. Noc przepędził na pijatyce i nie warto mu było do domu wracać na dwie godziny. Spotyka go tercjan i zaczyna się rozmowa:

— znowuś się urznął stary byku? —

Trudno dalej cytować słowa tego porannego dialogu. Tercjan taszczy profesora do swej izdebki i zostawia go ze słowami:

— śpij, wieprzku — byś otrzeźwiał —

O wpół do ósmej budził chrapiącego, a pięć minut przed ósmą stawał u drzwi w służbowej postawie i raportował donośnie:

— panie profesorze, za pięć minut rozpoczynamy lekcje. —

Prof. Jan Nepomucen Lizła używał swoistej tytułatury dodając do nazwisk ucznia pytanego słowo: bydlę,

— „teraz będziemy czytać — zacznie bydlę Kosek —

— bydlę Salawa czyta dalej —

— dość, bydlę Salawa siada — bydlę Janas powie mi...”

Wśród takiego otoczenia wzrastał Mikołaj, czując się zupełnie obcym i samotnym.

Z kolegów z jednym tylko Silberschützem mógł o wszystkim rozmawiać. Jakie to były rozmowy:

„(Adolf Silberschütz) podsunął pod nachyloną ku sobie głowę Mikołaja słowa pełne łagodności i tęsknoty: —

— kiedyś to całe zakichane miasto zburzę —

I doszeptał miłośnie:

— gimnazjum — kasarnię — kościół —

Zgodził się Mikołaj:

— ja ci nie będę przeszkadzał, istotnie jest głupie i złe —

Po chwili, kontynuując swą myśl nieco przesuniętą na inny tor, zapytał Adolf:

— masz ty, Mik, jaką dziewczynę? — i t. d.

Nic dziwnego też, że kiedy Mikołaj karmiony takimi rozmowami z Silberschützem, zwiedzał pierwszy raz Wawel, to:

„Ani jednego, czulszego drgnienia: przeszłość — minione wieki — bezpowrotnie!”

— „dobre to dla Sienkiewicza” i t. d.

„wogóle z tą całą przeszłością i ta po tysiąc razy wałkoniona ojczyzna — taki sam straszak jak Bóg“... (str. 307).

Oto kilka przykładów, w jaki to sposób Zegadłowicz charakteryzuje swoją szkołę i jej skutki wychowawcze. Nie wiadomo, co bardziej potępiać, czy ordynarność stylu (cytowane przykłady nie dają o tej ordynarności nawet przybliżonego pojęcia), czy zuchwalstwo w obelgach, niesumienność i strasliwą przesadę w treści. Nasuwa się poważne pytanie, czy wolno autorom, pod pozorem pamiętników, w sposób niesłychany oskarżać nauczycieli i wyrządzać im w ten sposób strasliwą krzywdę moralną, a często i materialną. Trudno byłoby znaleźć ścisłe normy prawne i rozstrzygającym momentem będzie tu wrodzone normalnemu człowiekowi poczucie miary i pewnego, choćby najbardziej elementarnego, gentelmeństwa. Niestety brak tego hamulca nie tylko Zegadłowiczowi (i trudno byłoby z nim kogokolwiek pod tym względem porównać), ale też często brak go i innym pisarzom, zwłaszcza autorom artykułów dziennikarskich, którzy dla popisania się lekkim piórem i dowcipem, jak też dla zdobycia łatwego poklasku, wypisują niewdzięczne i niesmaczne baśnie o nauczycielach i szkole. Odnosi się to zwłaszcza do przedwojennej szkoły polskiej dawnej Galicji. Zwie się ją zgryźliwie szkołą austriacką i zasypuje się ją najrozmaitszemi zarzutami; metody tej najbardziej reprezentatywnym przykładem są „Zmory“. Zwolna wytwarza się opinia, że to była jakaś koszmara szkoła, stojąca na usługach obcego państwa, że praca nauczycielska w takiej szkole była „służbą zaborczą“, co znalazło wreszcie swój konkretny wyraz w ostatnim rozporządzeniu o uposażeniu emerytalnem. Dochodzi do tego, że oficjalnie się stwierdza, że Polak, uczący Polaków po polsku przed wojną w Krakowie, był na służbie zaborczej i za te lata należy mu się gorsza zapłata, niż Polakowi, który w tym samym czasie uczył po polsku Polaków w Warszawie i któremu, zupełnie uczciwie i słusznie, zalicza się owe lata, jako czas przepędzony w służbie polskiej.

Obok tej krzywdy materialnej spotyka nas nauczycieli, którzy przed wojną, choć kilka lat pracowali w Małopolsce, i krzywda moralna, która jest jeszcze bardziej bolesna. Wśród ludzi ciemnych i małokrytycznych wytwarza się na ziemiach dwóch dawnych zaborów opinia ujemna dla nauczycieli Małopolan i staje się dla nich przyczyną wielu przykrości i prawdziwej goryczy. Działa tu znane prawo, że ciemne strony obrazu, niewątpliwie prawdziwe, jakieś sporadyczne wypadki ujemne, zaciemniają całość obrazu i wytwarzają niekorzystny sąd o całości. Nie pomogą tu książki innych pisarzy, którzy zgodnie z prawdą dają istotny obraz przedwojennej szkoły małopolskiej. Któż nie zna znakomitej książki Makuszyńskiego „Bezgrzeszne lata“, w której autor z niezrównanym talentem opisuje te same szkoły małopolskie i to prawie z tych samych czasów, co Zegadłowicz w „Zmorach“. Ileż tam widzi się przywiązania do murów szkolnych, miłości do swoich kolegów, czułości i wdzięczności dla profesorów? Ileż zadowolenia najczystsze i słusznej dumy musiał odczuwać np. dyr. Wojciech Grzegorzewicz, któremu, jako swemu dawnemu nauczycielowi języka polskiego, składa

w tej książce hołd dawny uczeń, a dziś świetny pisarz, zwracając się do niego, na wzór Homera, z apostrofą dowcipną i rzewną: „O Wojciechu Grzegorzewiczu, jeżeli” i t. d.

Podobnie wiele wdzięczności i przywiązania do dawnej szkoły miasta swojej matki okazuje w dłuższych utworach, jak i ciekawych niedzielnych feljetonach, umieszczanych w Gazecie Polskiej, Juljusz Kaden-Bandrowski. Doskonale też przedstawia stosunki w gimnazjach przedwojennych w środkowej Małopolsce za mało ceniony i zdolny powieściopisarz Barącz. W powieści „Maturanci” przedstawia on bez żadnego idealizowania życie biednych chłopaków wiejskich, którzy odbywają studia gimnazjalne wśród wielkich trudności finansowych. Poznajemy w niej życie burs, t. zw. stancje uczniowskie, i mnóstwo nauczycieli gorszych i lepszych, — tak jak jest w życiu. Ostatnia książka Porandowskiego „Płonące niebo”, daleka od entuzjazmu Makuszyńskiego, daje także obraz prawdziwy uczciwych wysiłków wychowawczych lwowskiej szkoły przedwojennej. A „Rubikon” Nowakowskiego, to arcydzieło subtelne, rodzaj pamiętników zdolnego ucznia, a więc osądającego na swój sposób wszystko, co się dzieje w szkole, czyż, mimo swego satyrycznego zabarwienia, nie jest wyrazem wdzięczności dla gimnazjów krakowskich przedwojennych i wspomnieniem, uśmiechniętem do tych czasów, kolegów i do swoich ówczesnych kłopotów? A przecież książki te, nie idealizujące bynajmniej przeszłości, lecz przedstawiające wiernie jej dobre i złe strony, nie zrównoważą zła, jakie spowodują napastliwe artykuły, nie mówiąc już o samych „Zmora-
rach”. Żaden z autorów wymienionych, mimo rozmaitego nastawienia wobec dawnej szkoły małopolskiej, nie krzywdzi jej obelgami, że była zaborczą, że przy egzaminach nauczyciele kazali nazywać miasta małopolskie miastami galicyjskimi, a siebie ce. ka. profesorami.

Lecz nie powołujemy się tylko na świadectwa pisarzy, gdyż wielu z nas może o tych czasach dużo powiedzieć z własnej obserwacji. W ciągu 25-letniej służby nauczycielskiej, miałem sposobność poznać przedwojenną szkołę małopolską, której zresztą byłem i uczniem, jak i szkoły dwóch innych zaborów i to w roli, która mi dawała wyjątkowo wiele sposobności do bezpośredniej obserwacji. Spotykałem wszędzie dobre i ujemne strony i nie odważyłbym się tak lekko, z racji artykułu przygodnego, ferować wyroków potępiających, czy wypisywać sądów pochlebnych. Na jedną jednak stronę życia szkół małopolskich przedwojennych pragnę zwrócić uwagę, ze względu na krzywdę, jaka je spotkała ze strony Zegadłowicza. Byłem uczniem gimnazjum bocheńskiego. Bochnia przez swój charakter małomiejski, odległość jednakową od Krakowa, prawie zupełnie analogiczny zasięg materiału uczniowskiego, jest bardzo podobna do Wadowic. Byłem uczniem gimnazjum prawie w tych samych latach, co Zegadłowicz, i z najczystsza sumieniem mogę stwierdzić, że przez cały czas swoich studjów nie miałem nauczycieli, którzyby przypominali karykatury Zegadłowicza. Nie znaczy to, żeby ci nauczyciele wszyscy byli idealni, mieli oni rozmaite wady, lecz wszystko to było dalekie od tych obrazów makabrycznych, w które obfitują Zmory. Możliwy raczej zarzucać niektórym łagodność przesadną, dochodzącą do ślamazarstwa

i niedołęstwa, a nie okrucieństwa. Jeżeli zaś chodzi o t. zw. austrjackość, to ona ograniczała się do pozorów, a więc do napisów na budynku szkolnym, na świadectwach, do orła dwugłowego i do nabożeństw galowych. Trzeba przyznać, żeśmy mile widzieli te galówki, jako dnie wolne od nauki, ale nikt z nas nie brał na serjo wewnętrznego sensu tych świąt oficjalnych. Patrzyliśmy tylko z ironją na naszego dyrektora, jak zakłopotany i trochę zawstydzony szedł obok nas w mundurze austrjackim, który w tych dniach musiał wkładać na siebie. Natomiast całą duszę wkładaliśmy w uroczystości narodowe, wieczorki mickiewiczowskie, rocznice patryjotyczne. Do dziś dnia żywe mam wspomnienia pięknych dni wiosennych, w których gimnazjum nasze obchodziło wraz z całym miastem stulecie powstania legionów Dąbrowskiego (1897), stulecie urodzin Mickiewicza (98) i pięćdziesięciolecie śmierci Słowackiego (99). Duchem polskim ożywione były nie tylko lekcje języka polskiego, historii, ale i wszystkich innych przedmiotów. Austrję traktowało się z pogardą i lekceważeniem, mimo ustępów o płaczu ces. Marii Teresy, gdy podpisywała pierwszy rozbiór Polski, lub o łzie monarchy, która padła na świeży podpis pod wyrokiem śmierci jakiegoś skazańca i t. p. Nastrój ten występował zwłaszcza przy odśpiewywaniu hymnu austrjackiego po nabożeństwach galowych. Sam Żegadłowicz, z widoczną niekonsekwencją, daje doskonały obrazek takiej chwili: „Po ite missa jest modlitwa za cesarsko-królewski dom. Organista intonuje „Boże wspieraj. Boże chroń“, kilka głosów podpira wysiłki ochrypłego zawodzenia, ostatecznie nikt nie umie ani słów, ani melodji, organista śpiewa sam” (str. 20). Tak istotnie było.

Jako nauczyciel pracowałem w gimnazjum lwowskim. Młodzież, wychowywana wówczas przez nas, jest dziś stawiana całemu obecnemu młodemu pokoleniu polskiemu jako wielki wzór bohaterstwa i patryjotyzmu. Wszak to są „Orleńta lwowskie”. Uważałbym za coś bardzo niewłaściwego rozpisywanie się, że te gimnazja lwowskie nie wychowywały po austrjacku. Niech mi jednak wolno będzie przypomnieć jeden ciekawy moment. Było to w r. 1913. Monarchja austr. węg. obchodziła rzadką uroczystość 65-lecia panowania swego cesarza. Instrukcje z Wiednia polecały uczcić dzień obchodu jak najuroczyściej. Był to kłopot nielada dla dyrektora i nauczycieli. Na konferencji uchwaliliśmy, że odbędzie się nabożeństwo, a po niem uproszony przez nas ks. proboszcz Jurkiewicz, który uczył u nas dodatkowo parę godzin religji, wygłosi krótkie przemówienie. „Jakoś to będzie księdzu proboszczowi łatwiej coś powiedzieć w kościele, niż tutaj w szkole, bo to na ambonie można coś zacytować z Pisma Świętego, dać jakąś naukę moralną i w ten sposób utrzymać powagę przemówienia”. W istocie po nabożeństwie ks. proboszcz przemawiał kilkanaście minut, zatrzymując się dłużej nad sędziwym wiekiem monarchy i nad jego nieszczęściami rodzinnymi. Mowę swą zakończył mniej więcej temi słowy: „A teraz pomódlcie się ze mną serdecznie i zaśpiewajcie z całego serca hymn, który wyraża prawdziwie nasze uczucia i myśli”. Nastąpiła chwila ciszy. Ks. prob. uklęknął i zaintonował,

„Boże Ojczy, Twoje dzieci“. Nigdy nie zapomnę, z jakim przejęciem i z jaką siłą sześciuset naszych uczniów zawtórowało dalsze słowa:

Płaczą, żebrzą lepszej doli.

Rok po roku marnie leci

My w niewoli, my w niewoli“.

Tak wyglądała nasza „służba zaborcza“.

Dr. A. Ryniewicz (Warszawa).

Projekty ustaw samorządowych.

Wśród licznych projektów ustaw, jakie ostatnio stały się przedmiotem obrad Sejmu, szczególnie aktualne dla nauczycielstwa są cztery projekty, normujące byt pracowników samorządowych. Trzy z pośród tych projektów ustaw: a mianowicie: o służbie, o odpowiedzialności służbowej oraz uposażeniu, znajdują się już w Komisji Administracyjnej Sejmu.

Projekt ustawy o służbie dzieli pracowników samorządowych na publiczno-prawnych, oraz prywatno-prawnych, kontraktowych pracowników samorządowych których stosunki służbowe będą regulowały umowy zbiorowe i indywidualne. Większość pracowników samorządowych, wśród których znajdują się i ci, którzy obecnie są pracownikami etatowymi, zostanie pozbawiona stałości stosunku służbowego, który w myśl art. 76 będzie mógł być w każdej chwili rozwiązany za wypowiedzeniem trzy miesięcznym, a po 10-ciu latach służby — za sześciomiesięcznym. Ustawa ta nie gwarantuje stałości stosunku służbowego nawet pracownikom publiczno-prawnym, gdyż na podstawie art. 28 i 29 mogą oni być przeniesieni w stan nieczynny, a następnie zwolnieni w drodze swobodnego uznania władzy „dla dobra służby“. Wprowadzając zasadę, że funkcjonariusz samorządowy obowiązany jest tyle pracować, ile wymaga tego dobro służby (art. 50 i 51) i nie może z tego tytułu wnosić żadnych dodatkowych roszczeń (art. 21), ustawa zupełnie przekreśla zasadę ochrony czasu pracy i wynagrodzenia za pracę dodatkową. Art. 60 przewiduje możliwość wstrzymania, skrócenia lub cofnięcia urlopu wypoczynkowego funkcjonariuszowi samorządowemu, względnie przerwania go w każdej chwili, według swobodnego uznania władzy. Rekompensata za utracony lub skrócony urlop pozostawiona jest również swobodnemu uznaniu władzy. Art. 90 i 92 pozbawiają pracownika samorządowego praw nabytych, gdyż „zaden z dotychczasowych pracowników samorządowych nie ma prawa do jakiegokolwiek odszkodowania, odpłaty lub zaopatrzenia emerytalnego z powodu zmiany charakteru prawnego dotychczasowego stosunku służbowego“.

Projekt ustawy o odpowiedzialności służbowej nie reguluje sprawy sposobu wyboru członków komisji dyscyplinarnych, reprezentujących pracowników samorządowych (art. 20, p. 4), nie wprowadza przepisu, by przewodniczącymi komisji z reguły byli sędziowie. Przewiduje odpowiedzialność dyscyplinarną po zwolnieniu ze służby lub zemerytowaniu. Jako wymiar kary dyscyplinarnej ustawa przewiduje zwolnienie ze służby z całkowitem pozbawieniem praw emerytalnych, względnie całkowite pozbawienie zaopatrzenia emerytalnego pracownika już zemerytowanego (art. 15, p. 3 i 4), Art. 35 przewiduje możliwość ściągania od skazanych kosztów postępowania dyscyplinarnego.

Projekt ustawy uposażeniowej dzieli uposażenia pracowników publiczno-prawnych na pensję zasadniczą, policzalną do emerytury, oraz sześć różnych dodatków, z których dodatki: funkcyjny, lokalny i budżetowy mogą być w każdej chwili cofnięte (art. 12, 13, 14, 16, 17, 18, 43 i inne). W ten sposób ustawa daje możliwość znacznego obniżenia uposażenia. Obecne uposażenie ustawa obniża o kwotę podatku specjalnego od uposażeń, płatnych z funduszy publicznych (art. 50) i tak obniżone uposażenie (łącznie z dodatkiem ekonomicznym, regulacyjnym i mieszkaniowym) zrównane zostanie z najbliższą, z reguły jednak niższą od nich, grupą uposażenia, a wynikała stąd ewentualna różnica będzie zaliczona jako zasiłek wyrównawczy (art. 39, 40, 43). W razie przewidzianego po 2-ech latach zniesienia podatku specjalnego, uposażenie zasadnicze pozostanie w dal-

szym ciągu bez zmiany, a kwoty podatku specjalnego zostaną zaliczone jako dodatek specjalny do uposażenia (art. 50).

Uposażenie pracowników kontraktowych zależne będzie od umowy i ustalone każdego roku w budżecie związku samorządowego. Pracownicy ci nie mogą otrzymywać dodatków funkcyjnych, lokalnych i budżetowych (art. 31).

Art. 12, p. 7 ustawy pozwala ustalać wynagrodzenie dla pracownika niższe od najniższej grupy XIV, wynoszącej 100 zł. Ustawa znosi dodatek ekonomiczny na żonę, pozostawiając go jedynie dla dzieci i to tylko przy uposażeniu do 400 wzgl. 500 zł. Najwyższa stawka tego dodatku przy większej liczbie dzieci wynosi 40 zł. Sprawę pomocy lekarskiej, zwrotu opłat szkolnych za szkoły średnie i wyższe ustawa stawia pod znakiem zapytania (art. 20, 32, 15), ponieważ uzależnia je od swobodnego uznania władzy. Pracownicy prywatno-prawni, w zasadzie, pomoc lekarską otrzymywać będą w Ubezpieczalni Społecznej.

Art. 23 ustawy pozostawia ustalenie terminu płatności uposażenia rozporządzeniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Ustawa emerytalna, podobnie jak i trzy wyżej wymienione, wprowadza cały szereg doniosłych zmian, krzywdzących pracowników samorządowych i przekreślających ich dobrze nabyte prawa. Wprowadza ona trzy rodzaje ubezpieczenia, a mianowicie: 1) ubezpieczenie w specjalnie utworzonym centralnym Samorządowym Zakładzie Emerytalnym, 2) ubezpieczenie we własnym zakresie Związku Samorządowego oraz 3) ubezpieczenie w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych (art. 35 i 40). Podstawą wymiaru zaopatrzenia emerytalnego dla pracowników publiczno-prawnych jest uposażenie zasadnicze, dla pracowników prywatno-prawnych — od 65% do 95% uposażenia.

Okres minimalnej wysługi emerytalnej podnosi ustawa do 15-tu lat (art. 30), przewidując dla członków zarządu gminy 10-letnią wysługę emerytalną (art. 26). Art. 10 wprowadza podział okresów, zaliczanych do wysługi emerytalnej na dwie grupy: 1) okresów, zaliczanych bezwarunkowo i 2) okresów, zaliczanych warunkowo. Do okresów zaliczanych warunkowo i za opłatą składek należą m. innymi: 1) cywilna służba państwowa, 2) służba w Związku Rewizyjnym Samorządu Terytorjalnego, 3) służba autonomiczna śląska, 4) czynna służba w wojsku polskiem, 5) okres odbywania studiów wyższych, 6) czynna działalność, zmierzająca do odzyskania niepodległości Państwa Polskiego, 7) służba państwowa zaborcza na terytorjum Państwa, w stosunku 9 za 12 miesięcy. Doliczone warunkowo lata służby (po opłaceniu składki emerytalnej) nie mogą w myśl art. 11 przekroczyć 10 lat. Art. 33 obniża liczbę lat, mogących być zaliczonymi do wysługi emerytalnej z tytułu utraty zdolności do zarobkowania, średnio o 50%. Art. 34 obniża znacznie odprawy, przysługujące w myśl ustawy tylko pracownikom prywatno-prawnym. Obecnie po 12-tu do 15-tu lat służby odprawa wynosi tyle, ile dawniej po 6-ciu latach.

Wprowadzając przeliczenie lat wysługi według zasad nowej ustawy (art. 41, p. 3), obniżenie posiadanego już uposażenia emerytalnego (art. 43 i 41, p. 4) i t. p., ustawa przekreśla prawa nabyte zarówno osób, które już zdobyły prawo do zaopatrzenia emerytalnego, jak i osób, które już pobierały zaopatrzenie.

Omówione w krótkości ustawy samorządowe nie obejmują wprawdzie kolegów nauczycieli, pracujących w szkołach samorządowych, gdyż stosunki ich oraz byt mają być uregulowane rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (art. 2 ustawy o służbie). Tem niemniej jednak niepokój, jaki zapanował wśród nauczycielstwa jest uzasadniony. Mamy już zbyt smutne na tem polu doświadczenie. Wiemy bowiem dokładnie, w jakiej mierze pragmatyka nauczycielska bywa odbiciem pragmatyki urzędniczej. To też nauczycielstwo szkół samorządowych zabiega o to, by stosunki jego uregulowane zostały odpowiednio zmienionymi ustawami, dotyczącymi ogółu pracowników samorządowych, a nie rozporządzeniem, mogącem być w każdej chwili zmienionem. Wierząc, że czynniki miarodajne ustosunkują się przychylnie do słusznych postulatów ogółu nauczycielstwa szkół samorządowych, oczekujemy zmiany w tym duchu obecnych projektów ustaw.

Z przemówienia Kol. Pośła B. Pochmarskiego w Sejmie.

W realizacji reformy szkolnej, dokonywanej może w tempie zbyt pośpiesz-
nem, powstały pewne niedociągnięcia czy usterki. Nie wolno jednak nam nauczy-
cielom, którzyśmy sami najpierw dążeniem, później czynem zbrojnym, a potem
walką zrzeseń i ruchu społecznego utworowali drogę nowej szkole — zapominać
o jej idei i istocie.

Ustawa zakreśla termin 6 lat t. j. do września 1938 r. dla kompletnego zrea-
lizowania nowej szkoły. Jest to czas bardzo krótki, może nawet to jest pomyłka
ustawy.

Często dyskutowane jest zagadnienie wychowania państwowego. Zarówno
ci, którzy przemawiają przeciw temu, jak i zwolennicy, mojem zdaniem, przeholo-
wali. Przeciwstawienie pojęcia wychowania państwowego, pojęciu wychowania
narodowego jest, jeżeli chodzi o Polskę, zupełnie niewłaściwe. Dla dziecka pol-
skiego nie może być innego wychowania państwowego, jak wychowanie naro-
dowe, i tak to rozumieją programy i podręczniki. Jakkolwiek ze szkoły nie można
wyłączyć wogóle pewnego programu politycznego, to jednak przedewszystkiem
należy szkołę traktować ze względów pedagogicznych, a nie wyłącznie jako na-
rządzie w walce politycznej.

Ponieważ ze względu na sytuację gospodarczą nie można myśleć o zniesie-
niu taksy administracyjnej, Kol. Pochmarski prosi Ministra o następujące zmiany:
całkowite zwolnienie od taksy dzieci nauczycieli, zrównanie emerytów z urzęd-
nikami państwowemi, oraz wprowadzenie wśród urzędników progresji. Zwraca
również uwagę na biurokrację pedagogiczną, czyli nadmiar zebrań i konferencyj,
przeciążających nadmiernie nauczyciela, a często i młodzież.

Na zakończenie Kol. Pochmarski przedłożył szereg rezolucyj. Pierwsza do-
tyczy zmniejszenia wpływów z taksy administracyjnej o 100,000 zł. i przeniesienia
tej kwoty na etaty nauczycielskie. Druga rezolucja wzywa Ministra, aby z oszczęd-
ności na wydatkach rzeczowo-administracyjnych podwyższył i dotację na cele
oświaty pozaszkolnej.

Trzecia — domaga się ogólnej niżsiki taksy administracyjnej.

Czwarta — wzywa Rząd, aby przyśpieszył wypłatę reszty przyznanych kwot
z pożyczki inwestycyjnej na budowę Biblioteki Jagiellońskiej, oraz ażeby wśród
prac inwestycyjnych na najbliższy okres znalazło się dokończenie budowy tej
Biblioteki.

Piąta — wzywa Rząd, ażeby w r. 1936/37 uwzględnił subwencje w wy-
datniejszym zakresie dla Polskiej Akademii Umiejętności, Akademii Nauk Tech-
nicznych oraz towarzystw naukowych w Warszawie i we Lwowie, a następnie na
budowę Muzeum Narodowego w Krakowie, a wreszcie na kościół N. M. P. w Kra-
kowie.

GIMNAZJUM PRYWATNE ŻEŃSKIE MARJI GAJL

W RADOMIU (UL. TRAUGUTTA 44)

ogłasza

KONKURS

na stanowiska: a) dyrektorki rutynowanej oraz b) polonistki
z pełnemi kwalifikacjami, od początku r. szk. 1936/37.

Kancelarja gimnazjum przyjmuje nadsyłane zgłoszenia do dnia
1 marca 1936 r. i udziela informacji.

Paedagogica zagraniczne.

Troska o nauczyciela szkoły średniej, jego społeczną pozycję i godne jego funkcji nauczycielsko-wychowawczych uposażenie materialne zaczyna w czasach ostatnich wybijając się w pismach organizacji nauczycielskich zagranicą na plan pierwszy — przed kwestjami natury dydaktyczno-wychowawczej.

Mam oto przed sobą numer pisma angielskich nauczycieli szkół średnich z końca roku kalendarzowego ubiegłego (The A. M. A. The Journal of the Incorporated Association of Assistant Masters in Secondary Schools, Londyn). Cały poważny objętościowo numer pisma wypełniają — poza materiałem ściśle organizacyjnym — artykuły, notatki, zawiadomienia i ogłoszenia, koncentrujące się wokół zagadnienia utrzymania w angielskiej szkole średniej pełnej i niewzruszonej mocy t. zw. skali Burnhama, która ustala obecnie normy płac nauczyciela szkoły średniej. Wymowa niektórych drobniejszych nawet rzeczy jest tak charakterystyczna, że nie zawaham się przed ich zacytowaniem. Np. pismo przedrukowują ogłoszenie jakiegoś dziennika angielskiego, w którym kierownik zakładu naukowego obiecuje początkującemu nauczycielowi najlepsze referencje po krótszym okresie pracy — za drobne wynagrodzenie nauczycielskie. Gdzie indziej redakcja ostrzega nauczycieli przed przyjmowaniem posad w szkołach średnich Północnej Irlandji, która nie stosuje skali Burnhama. Gdzie indziej znów organizacja zapowiada w sposób kategoryczny wykluczenie z towarzystwa tych nauczycieli, którzyby pozwolili sobie narzucić niższe normy uposażenia. Całe pismo tchnie duchem bojowej opozycji przeciw jakimkolwiek próbom wyzysku nauczyciela i wynikającej stąd degradacji społecznej nauczycielstwa. Nauczyciel angielski nie jest materialistą, ale jest członkiem narodu o wielowiekowej tradycji kulturalnej, który dobrze rozumie wymowę starego prawa życiowego, że bezpośrednio za obniżeniem poziomu życiowego idzie z żelazną konsekwencją obniżenie i degradacja społeczna i kulturalna człowieka. To też w Anglii (w której nie brak przysła, jak i gdzie indziej, wyzyskiwaczy pracy nauczycielskiej) nikt nie będzie usiłował pisać z górnego tonu o kapłańskim charakterze i ofiarności nauczyciela. Wyśmiano by go z miejsca.

Troska o nauczyciela, jego kulturalną i społeczną pozycję zaprzęta również uwagę organizacji nauczycielskiej Słowacji. Dwa zeszyty organu słowackich nauczycieli szkół średnich są bardzo pod tym względem wymowne (Sbornik Spolku Profesorov Slovakov. Ročník XV, číslo 1—2, 3—4, 1935—1936. Bratislava). Sytuacja słowackiego nauczyciela jest specjalnie ciężka, jest on przedstawicielem narodu bardzo młodego politycznie i kulturalnie, a musi prowadzić walkę o swą egzystencję jakby na dwa fronty: nazewnątrz wobec Czechów i nawewnątrz — w gruncie rzeczy z własnem społeczeństwem.

Nie jest bajką antagonizm czesko-słowacki. Nie jest to separatyzm, ale żądanie samodzielności i gospodarowania samemu na własnych śmieciach, również na odcinku szkolnym. Rezolucje zjazdu nauczycieli słowackich w Trenczyńskich Cieplicach z dn. 5 lipca 1935 r. żądają wyraźnie obsadzenia miejsc nauczycielskich w Słowacji w pierwszym rzędzie Słowakami; to samo powtórzyła delegacja zjazdu ministrowi oświaty w Pradze. Równie interesujące — choć już nie w tej chwili — jest żądanie wychowywania młodzieży słowackiej w szkole średniej w duchu narodowo-słowackim i religijno-moralnym, które są podstawą bezpieczeństwa państwa.

A front wewnętrzny?

Ciężka jest nadwyrzacz wymowa skarg d-ra J. Hudeca w artykule „Nasza przyszłość”, charakteryzującym stosunki nauczycielskie. Sytuacja profesora Słowaka jest poprostu żalona. Między narodem a jego profesorem ziele przepaść, jako smutne dziedzictwo panowania węgierskiego w Słowacji. Brak nauczycielowi poparcia w opinii publicznej, której wyrazem jest prasa; społeczeństwo słowackie nie ma najmniejszego wyobrażenia o charakterze pracy i roli społecznej, profesorów, „pracowników, którzy pełnią najważniejszą pracę, a którzy są najcichsi, najskromniejsi”. Otóż to, „najcichsi, najskromniejsi”. W pismach się nie czyta, że praca profesorów jest też wyczerpująca i że są oni stosunkowo gorzej płatni od starszych podurzędników (policjanci, wojskowi). Jest to specjalnie zło słowackie. (No nie, bo prawie słowo w słowo tout comme chez nous). Ta anomalja rewoltuje autora, który słusznie argumentuje, że „wychowanie przyszłych przywódców narodu jest przynajmniej takim zadaniem, jak wychowanie rekrutów”. Więc cóż dalej? Co

robić, aby się zmieniło na lepsze? I tutaj dr. Hudec wynajduje środki, co do których nauczyciel polski nie ma już dziś żadnych złudzeń, bo ich bezowocność wypróbował niejednokrotnie na własnej skórze. „Dokładna praca w szkole zyska mu sympatię rodziców, pozaszkolna działalność kulturalna, praca w organizacjach samorządowych i w życiu politycznym, gorliwa działalność związkowa pozyskają mu powagę i autorytet u narodu”. Czy tego u nas już nie było? Chyba że społeczeństwo słowackie ulepione jest z idealniejszej substancji.

Dr. Al. Kras.

T. N. S. W. u P. Wiceministra, D-ra J. Błęszyńskiego.

W dn. 4 b. m. delegacja Prezydjum Zarządu Głównego T. N. S. W. w osobach Prezesa, Prof. D-ra Wł. Tatarkiewicza, Wiceprezesa St. Kwiatkowskiego i Sekretarza, D-ra T. Mikułowskiego przedstawiła się świeżo mianowanemu Panu Wiceministrowi, D-rowsi J. Błęszyńskiemu. W toku audjencji poruszono sprawy programowe i organizacyjne.

Z życia T. N. S. W.

Z lwowskiej Komisji Norm.

Oddzielnie wspomnieć należy o bardzo ważnej akcji kolegów lwowskich, zmierzającej do rozciągnięcia postanowień Międzystowarzyszeniowych Norm i Wpisów na nauczycielstwo lwowskich szkół prywatnych. Akcja ta doprowadziła do założenia we Lwowie Okręgowej Komisji Norm. Komisja ta zwołała na dzień 22 stycznia r. b. ogólne zebranie nauczycielstwa prywatnych szkół średnich oraz właścicieli szkół we Lwowie. Na zebraniu przewodniczył Prezes Okręgu T. N. S. W., kol. M. Szczerbański, a referował Prezes Okręgu Z. N. P. dyr. H. Holländer.

Po ożywionej dyskusji, w której uczestniczyli zarówno nauczyciele, jak i właściciele szkół, uchwalono przyjąć na r. 1936/37 „Postanowienia ogólne” warszawskiej Komisji Norm, uwzględniając poprawki, ogłoszone w „Przeglądzie Pedagogicznym” z dn. 15 stycznia b. r. oraz utrzymać normy wpisów i wynagrodzenia nauczycielstwa na dotychczasowym poziomie, t. j. zasadniczo 4 zł. za godzinę. Właściciele szkół zajęli przychylnie stanowisko wobec tych postanowień.

Zbiórka książek poiskich dla rodaków zagranicą.

Przypominamy, że Zarząd Okręgu Śląskiego T. N. S. W. zbiera książki o treści różnorodnej celem popierania pracy oświatowej wśród naszych rodaków zagranicą, zwłaszcza w Niemczech, gdzie wskutek ograniczeń w ruchu dewizowym o książki polskie bardzo trudno. Popierajmy czynnie tę akcję, organizując po kołach zbiórkę książek na powyższy cel, a zebrane książki przesyłajmy do komunalnego gimnazjum żeńskiego w Chorzowie na imię kol. Ireny Juchnowiczówny.

Komunikaty Zarządu Głównego T. N. S. W.

Posiedzenia Prezydjum w dniach 30 stycznia, 6 lutego i 13 lutego 1936 r.

1) Kol. Prezes i kol. Sekretarz zawiadomili, iż w dniu 2 lutego złożyli życzenia Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej. 2) Delegacja Prezydjum zdała sprawę z przebiegu posłuchania u P. Wiceministra, D-ra J. Błęszyńskiego. 3) Kol. kol.: Mańkowski, Mikułowski i Tazbir zdali sprawę z konierycyj, odbytych w Ministerstwie W. R. i O. P. w sprawie awansów nauczycieli, w sprawie programu liceum ogólnokształcącego oraz w szeregu innych spraw zawodowych i personalnych. 4) Kol. kol. Mańkowski i Mikułowski zdali sprawę ze swych interwencji w Ministerstwie Skarbu oraz w Ministerstwie W. R. i O. P. w sprawach emerytalnych oraz z zebrania w tych sprawach, zorganizowanego przez Reprezentację Pracowników Państwowych i Komunalnych. Na zebraniu tem dłuższe przemówienie wygłosił członek Koła Krakowskiego T. N. S. W., kol. Dr. J. Krajewski.

5) Omówiono sprawę pragmatyki oraz emerytury nauczycieli komunalnych i postanowiono w tej sprawie współdziałać ze Zrzeszeniem Pracowników Komunalnych w Warszawie przy pomocy członków Wydziału T. N. S. W., nauczycieli komunalnych. 6) Omówiono sprawy, związane z Walnem Zgromadzeniem T. N. S. W., i przygotowano w tej sprawie wnioski na najbliższe posiedzenie Wydziału. 7) Wysłuchano sprawozdania kol. Halftera z prac Komisji Norm. 8) Wysłuchano sprawozdania kol. Mańkowskiego z prac Podkomisji dla spraw statutowo-organizacyjnych. 9) Omówiono sprawy, związane z czasopismami T. N. S. W. 10) Wysłuchano sprawozdania z kolonij zimowej T. N. S. W. w Krynicy. 11) Omówiono szereg innych spraw organizacyjnych i zawodowych.

Z życia Koła Warszawskiego T. N. S. W.

Walne Zgromadzenie. We wtorek, 3 marca 1936 r. odbędzie się o godz. 20 w lokalu T. N. S. W. (Bracka 18 m. 4) doroczne Walne Zgromadzenie Członków Koła Warszawskiego T. N. S. W. z następującym porządkiem obrad: 1) Protokół, 2) Sprawozdanie z działalności Zarządu i bilans za r. 1935, 3) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 4) Preliminarz budżetowy na rok 1936, 5) Wybory Zarządu, Komisji Rozjemczej i Rewizyjnej, 6) Wolne wnioski.

Zabawa taneczna. We wtorek dnia 25 lutego b. r. w lokalu własnym (Bracka 18) odbędzie się tradycyjna zabawa taneczna T. N. S. W., na którą Zarząd Koła Warszawskiego najprzejmiej zaprasza członków i wprowadzonych gości. Początek o godz. 21-ej.

Przyływ członków.

W ostatnich czasach w Kole zaznaczył się przyływ członków z prywatnego szkolnictwa w związku z dość głośną sprawą kol. L., który przegrał w Sądzie Pracy sprawę o odszkodowanie tylko dlatego, że jako nienależący do żadnej organizacji nauczycielskiej, nie miał prawa korzystać z przepisów Komisji Norm. Jest to jeden z licznych wypadków, w których sądy w ten właśnie sposób interpretują znaczenie przepisów Komisji Norm. jako obowiązujących jedynie nauczycielstwo, zorganizowane w towarzystwach, podpisanych pod Normami.

Zimowa kolonja nauczycielska w Krynicy, zorganizowana przez Zarząd Koła w „Tenesówce” krynickiej, trwała 16 dni: od 22 grudnia do 8 stycznia. Liczyła ona 26 osób (299 osobo-dni). Kierownictwo Kolonji spoczywało w rękach kol. W. Witwińskiej i kol. L. Freyta. Słabą stosunkowo frekwencję należy przypisać nieustalonej pogodzie i brakowi śniegu w Krynicy.

Zarząd Koła uchwalił zorganizować w lecie podobnie jak w latach ubiegłych kolonję nauczycielską nad morzem.

Nowe wydawnictwa.

Polska w „Świecie i Życiu”.

Jednocześnie z bieżącym numerem (II-im) zarysu encyklopedycznego „Świat i Życie” (Książnica - Atlas) ukazał się numer specjalny, poświęcony całkowicie Polsce. Numer ten zawiera sześć arkuszy druku, oraz jeden arkusz ilustracji i pomyślany został jako pewnego rodzaju premjum gratisowe dla prenumeratorów „Świata i Życia”. Poza tem ten numer specjalny znajduje się osobno w sprzedaży. Zeszyt ten stanowi jakby nadbudowę i syntezę tego wszystkiego, co o Polsce napisano w całym tem pożytecznym wydawnictwie, którego ostatni (czwarty) rocznik obecnie wychodzi. Punktem bowiem wyjścia całego „Świata i Życia” jest Polska i polskość. Dobór artykułów, sposób ich opracowania, zasób szczegółów i informacji — wszystko to ujęte jest przedewszystkiem z polskiego punktu widzenia.

Niniejszy numer „Przeglądu Pedagogicznego”, wskutek strajku drukarskiego, wyszedł z opóźnieniem.

Prenumerata z przes.: rocznie 6 zł, półrocznie 3.60. Nr. pojed. 50 gr. Ogłoszenia 1/2, str. 120 zł, 1 m, m 80 gr

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Bracka 18, tel. 222-26 P.K.O. 1487
Redaktor i Wyd.: Maksymilian Tazbir. Nakładem: Zarządu Głównego T. N. S. W.

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Pl. Napoleona 4, tel. 676-40.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.